

Gry i zabawy finansistów

9 sierpnia 2012

Ostatnie stadium globalistycznego kapitalizmu, znane pod anglojęzycznym terminem „casino capitalism”, doprowadziło światowy system finansowy na skraj przepaści.

Po dokumentnym splądrowaniu krajów trzeciego i drugiego (post-komunistycznego) świata, finansiści skierowali swój wzrok na jedyny dostępny dla nich obszar dalszego rozwoju, jaki stanowią kraje pierwszego (zachodniego) świata. Hazard finansowy, jakiemu się z lubością oddają jest dla nich zajęciem nie tylko ekscytującym, ale również gwarantującym sukces. Wszelkie ewentualne straty pokrywane są bowiem przez podatników tych krajów.

Jest w tym obłędzie przysłowiowy „palec Boży”, gdyż katastrofa którą ściągają oni, jakby nie było na swe domowe pielesze, zmusi butne narody Zachodu do posmakowania prawdziwych owoców „wolnego rynku”, którymi to dotychczas z tak wielką dla siebie korzyścią karmili pariasów z drugiego i trzeciego świata.

Patologie tworzone dzięki temu „kasynowemu kapitalizmowi” są jednak tak wielkie, że każdego kto obejmuje zrozumieniem obecny globalny system finansowy, zmusza do zadania pytania: jak to się jeszcze wszystko trzyma?

W swoim świetnym najnowszym artykule zadaje to pytanie minister skarbu w administracji Ronalda Reagana, dr Paul Craig Roberts[1] .

Jak ogólnie wiadomo, wszelkie „nowinki cywilizacyjne”, a wśród nich i rozpasanie finansowe, mają zawsze swoje źródło w „przodującym państwie świata”, jakim są Stany Zjednoczone. Dlatego też kryzys finansowy 2008 roku zapoczątkowany został w USA i dopiero z czasem rozszerzył się na pozostałe kraje Zachodu. Obecnie za największe jego ognisko uznaje się strefę euro, z pękającą w szwach wspólną walutą i paniką bankową

(tzw. bank run) w Grecji i Hiszpanii.

O ile na początku kryzysu w 2008 roku inwestorzy prywatni i państwowi zaczęli lokować większość swych rezerw w euro, uciekając od dolara, o tyle obecnie obserwować możemy ruch odwrotny. Główni wierzyciele USA zdają sobie jednak dobrze sprawę, że manewr ten stanowi jedynie taktykę przejściową. Docelowo niezbędne będzie odejście od obu „walut rezerwowych”, jakimi są euro i dolar. Ewentualne rzucenie na rynek chińskich zasobów amerykańskich obligacji skarbowych, które szacowane są obecnie na 2 tysiące miliardów dolarów, spowodowałoby natychmiastowe załamanie ich ceny, a więc utratę przez Chiny grosich wartości. Dlatego też starają się one, jak i inni wierzyciele, pozbyć się stopniowo tego amerykańskiego śmiecia.

Kraje BRICS (Brazylia, Rosja, Indie, Chiny, Południowa Afryka) projektują wspólny bank mający prowadzić ich rozliczenia handlowe bez pośrednictwa dolara. Również Japonia i Chiny podpisały ostatnio bilateralne porozumienie w tej sprawie. Na dzień dzisiejszy większość rozliczeń odbywa się jednak ciągle w dolarach, co pozwala Amerykanom zyskać trochę czasu. Pomimo to, do obsługi pozostaje ich gigantyczny dług, który na dodatek powiększa się co roku o około 1,5 tysiąca miliardów dolarów. Aby można było go obsłużyć, Federal Reserve musi utrzymywać możliwie jak najniższe stopy procentowe. Jak jednak dokonać tego w przypadku obligacji skarbu państwa (US Treasury Bills)?

Wspomniane papiery dłużne funkcjonują w ten sposób, że każdorazowa ich emisja oferowana jest na konkretny niezmienny procent. Dla przykładu, mając obligację o nominalnej wartości 100 dolarów oprocentowaną w wysokości 2%, otrzymuje się od rządu USA 2 dolary odsetek rocznie. Jeżeli jakieś państwo emituje (sprzedaje) znaczne ilości swego długu (np. US T-Bills), to nadmiar takowych obligacji, zgodnie z prawem popytu i podaży, powoduje na rynku wtórnym obniżenie ich wartości. Wtedy przykładowo wspomniana obligacja o nominalnej wartości \$100 jest sprzedawana za \$50. Tak więc w praktyce, nowy

nabywca za swoje \$50 otrzymuje nadal \$2 odsetek rocznie. Teraz jednak ich praktyczne oprocentowanie podwoiło się i wynosi 4%. Jeśliby w takim momencie US Treasury (Ministerstwo Skarbu USA), próbowało na rynku pierwotnym oferować nową serię obligacji z 2% stopą, nie znalazłoby kupców, bo woleliby oni zakup tychże na rynku wtórnym relatywnie na 4%. Taki prosty mechanizm spowodował już w Europie „zamknięcie rynków kapitałowych” dla Irlandii, Grecji i Portugalii, a obecnie dla Hiszpanii. Gdy wspomniane oprocentowanie na rynku wtórnym staje się za wysokie, kraj nie jest w stanie finansować (obsługiwać) swego długu i wpada w łapy MFW, a w przypadku euro landu w łapy tzw. Troiki.

Jak to się więc dzieje, że Stany Zjednoczone uniknęły losu wspomnianych wyżej krajów? Dziesięcioletnie US T-Bills utrzymują się na poziomie oprocentowania 2%, podczas gdy ekwiwalentne obligacje irlandzkie, portugalskie, greckie, czy hiszpańskie sięgają 7%. Obiegowa „prawda” propagowana przez media korporacyjne głosi, że przyczyną tego jest „bezpieczeństwo” US T-Billsgwarantowane potęgą gospodarczą tego państwa.

„Prawdziwa” prawda wygląda jednak nieco inaczej. Za niskie stopy procentowe odpowiadają banki z Wall Street, które otrzymując praktycznie „za darmo” (0, 25%) fundusze od Federal Reserve, lokują je na 2% w T-Bills, robiąc na tym dobry interes zainteresowane są przedłużeniem tegoż procederu, a nie destabilizacją amerykańskiego rynku obligacji.

„Zabawka”, którą do tego celu używają nosi nazwę Interest Rate Swaps (IRSwaps)-kontrakty zamiany oprocentowania[2]. Oferują one stałe oprocentowanie obligacji w zamian za to zmienne zależne od opisanych powyżej trendów rynkowych. W ten prosty sposób „zabezpieczają” niskie stopy procentowe US T-Bills.

Dług publiczny Stanów Zjednoczonych jest jednak ogromny. Ogromne muszą, więc być zasoby IRSwapsbędące w posiadaniu banków. Na szczęście, pomimo że klasyfikowane są one jako

„aktywa”, funkcjonują jedynie na zasadzie kontraktu, nie wymagającego w danym momencie konkretnych przepływów finansowych. I bardzo dobrze, bo tylko pięć „przodujących” banków Amerykańskich posiada ich na okrągłą sumę 230 tysięcy miliardów dolarów, co stanowi piętnastokrotność amerykańskiego PKB!

Dzięki tej i innym podobnym „zabawkom” tej swoistej finansowej wolnoamerykanki, obecny system finansowy ciągle się utrzymuje. Ale czy może to jeszcze długo potrwać? Chyba nie. Jeden z obserwatorów globalnego finansowego szwindlu, przyrównał finansistów do cyrkowego żonglera, któremu udaje się utrzymać w powietrzu (w działaniu) te wszystkie „instrumenty finansowe”. Jednak w miarę pogarszania się koniunktury ich ilość ciągle wzrasta. W takiej sytuacji nawet najsprawniejszy żongler wreszcie „upuści któryś z nich na ziemię” i to zapoczątkuje krach.

W tak niepewnych czasach jak obecne, naturalnym odruchem jest inwestowanie w takie walory jak np. szlachetne kruszce. Wydawałoby się więc, że ceny złota srebra i platyny powinny gwałtownie rosnać. Tym czasem są one w miarę stabilne. Cemu tak się dzieje? I znów z pomocą przychodzi nam „wolny rynek”. W interesie zarówno zadłużonych i skorumpowanych państw, tak jak i światowych lichwiarzy nie leży ukierunkowywanie inwestycji w stronę konkretnych towarów, jakimi są przykładowo wspomniane metale szlachetne. Korzystne jest dla nich sterowanie inwestycji w kierunku „pustych” bezwartościowych „produktów finansowych”, takich jak np. akcje czy obligacje. Stąd też, w celu zniechęcenia inwestorów do złota i srebra, steruje się ich cenami w ten sposób by nie wykazywały nadmiernego dynamizmu. „Zabawka” służąca temu celowi nosi nazwę short sale-czyli sprzedaży poniżej wartości rynkowej. W celu wdrażania tego kruczka w życie, niektóre wielkie banki prywatne zorganizowały nawet specjalne oddziały tym się jedynie parające. JP Morgan zarządza przykładowo największym funduszem inwestycyjnym srebra i jest największym na świecie

short-seller'em tego kruszcu. Procederem tym parają się również banki centralne takie jak Federal Reserve czy ECB. Większość tych „transakcji” wykonywana jest bez udziału „towaru” (kruszcza). Po prostu wypłacana jest inwestorom różnica pomiędzy aktualną ceną sprzedaży a tą rynkową. Ponieważ zarówno banki centralne, jak „sponsorowane” przez nie banki prywatne mogą generować z niczego „pusty” pieniądz praktycznie bez kosztów i zbędnych ograniczeń, takie „subsydiowanie” inwestorów metali szlachetnych, nic nie kosztuje, a pozwala utrzymywać ich ceny na dogodnie niskim poziomie. Ponieważ nie ma formalnych limitów na short-sale, w razie potrzeby nasi finansiści mogą ich nawet „sprzedać” więcej niż istnieje w przyrodzie. Jak widać finansowy geniusz nie zna granic i zabezpiecza interesy bankierskiej szajki w sposób doskonały. W momencie krachu, społeczeństwa pozostaną w posiadaniu bezwartościowych papierków, a finansiści konkretnych dóbr, takich jak nieruchomości, infrastruktura, a przede wszystkim, jak to sami określają „pieniądza elity” czyli złota.

Autor: dr Ignacy Nowopolski

Źródło: [Nowy Ekran](#)

PRZYPISY

[1]

<http://www.counterpunch.org/2012/06/06/the-economy-comes-unglued/>

[2]

<http://www.investopedia.com/terms/i/interestrateswap.asp#axzz1x7EhBM4r>